Rok X. Lipiec i Sierpień 1885. Nr. 7 i 8.



MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi **1** zł. **20** ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów **tylko 70** cent. z przesyłką **82** ct.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy,

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przystąpili w Lipcu i Sierpniu 1885 r.

Jego Excelencya hr. Altred Potocki;
JO. książę Stanisław Jabłonowski Bursztyn;
Wny Emil Torosiewicz właść. dóbr, poseł na sejm krajowy;
„ Konarski Fran. prof. gimn.;
„ Opat Herman fryzyer;
„ Macukiewicz Piotr zarządca zakładu karnego;
„ Epstein Maks prywatny;
„ Siebert Ignacy c. k. jenerał w pensyi;
„ Freund Paweł;
„ Towarnicki Henryk c. k. porucznik;
„ Lardemer Edmund c. k. ofic. poczty.
„ Molnar Antoni rusznikarz;
„ Piątkowski Franciszek sekr. Izby rękodzielniczej

Wny Hołowkiewicz Emil c. k. komisarz leśny;
„ Kruszyński Kajetan właść. cukierni;
„ X. Wojakiewicz Jan c. k. kapelan wojskowy w domu inwalidów;
„ Janowski Konstanty c. k. ofic. kraj. Dyr. skarbu;
„ Toepfer Karol c. k. nadinżynier
„ Leszczynski Bronisław urz. gal. Tow. kred.
„ Iwanicki Jozef kupiec;
„ Komorowski Bronisław współpracownik Gaz. Lwow.
„ Lanc Józef urzęd. Magistratu;
„ Kudewicz Jan restaurator;
„ Rudolf Henryk;
„ X. Cisło Michał wikary obrz. łać. Dolina;

Wny Kapusta Michał pisarz folwarku Zwierzyniec;
„ Hirschberg Michał, Lwów;
„ Antonosiewicz Leon ck. ofic. kol. Karl. Ludw. Lwów;
„ Breitmeier Wilhelm restaurator, Lwów;
„ Milewski Antoni pomocnik handlowy, Lwów;
„ Świdziński Karol kasyer;
„ Dr. Mehrer Henryk lekarz;
„ Semetkowski Stanisław rewident rachunkowy Wydz. kraj., Lwów;
Wny Bielski Maryan rewident rachunkowy Wydź. kraj., Lwów;
„ Markowski Tomasz lek. weter. i nauczyciel.
„ Kozubski Józef dzierżawca Wola-Duchacka;
„ Mussil Adolf magister farmacyi, Lwów;
„ Nowakowski Jan, Besko;
„ Woźny Franciszek, Besko;
„ Haas Leon, Sanok;
„ Komarnicki c. k. porucznik 8 pułku ułanów, Gródek;
„ Szkoła sług we Lwowie.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies amatorem muzyki. *Wiek* opowiada: „Nieodżałowanej pamięci Henryk Wieniawski dawał koncert na jednym z większych dworów niemieckich. Po odegraniu mistrzowską ręką, wśród rzęsistych oklasków, programowego numeru, w chwili, gdy się zabierał do powtórzenia go na żądanie słuchaczów, ogromny pies nowofundlandzkiej rasy, który do tej pory leżał u stóp swego pana, panującego księcia, podbiegł do znakomitego skrzypka i położył wielkie swe łapy na ramionach artysty. Wieniawski, niezmięszany, pociągnął parę razy smyczkiem; zwierzę widocznie niezadowolone, oparło swoję potężną mordę na ręku artysty. Wówczas to książę podszedł do niego i zapytał, czy mu przypadkiem nie przeszkadza „Nie — odrzekł nasz rodak — lecz obawiam się, czy ja jemu nie przeszkadzam“.

Samobójstwo jaskółki. W bośnijskiej wiosce Razance, w okręgu Zara zdarzył się, według doniesienia „Sriemski Hrvat“, niezwykły wypadek. W ubiegłej jesieni pozostała w wiosce jaskółka i przezimowała w domu wieśniaka Jovic, robiąc od czasu do czasu, przy pięknej pogodzie wycieczki w okolice. Nadeszła wiosna, a z nią przyfrunęły stada jaskółek, niektóre z nich pospieszyły odwiedzić w zimowej kwaterze pozostawioną siostrę. Rozpoczął się głośny, ożywiony świegot — i nagle słuchająca z wielkiem zajęciem przybyłych sióstr swoich jaskółka, która przezimowała, chwyciła się pazurkami za gardziołko i padła nieżywa. Wypadek powyższy podajemy na wiarę dziennika bośnijskiego; o ile jest prawdziwy może być wskazówką dla badaczy przyrody.

Szczupak liczący lat 267. Cesarz Fryderyk II. wybudował koło Kaiserslautern zamek wówczas od miasta odosobniony. Przy zamku był wielki staw, dziś wysuszony, „Kaisersweg. Do stawu tego wpuścił był Fryderyk II. według podania kilku pisarzy, w r. 1230 własnoręcznie szczupaka z złotą rozciągalną w miarę wzrostu obrączką, na której był następujący napis w języku greckim: „Z pomiędzy ryb jest pierwszą, która została rękami cesarza Fryderyka II. do tego stawu wpuszczoną, dnia 5 października 1230“. Szczupak ten został podczas panowania elektora Filipa w r. 1497 złowiony i do Heidelbergu przewieziony. Miał on wówczas być na 19 stóp długim i ważyć 350 funtów. Na pamiątkę tego ciekawego doświadczenia o wieku szczupaka, kazał go elektor w naturalnej wielkości odmalować i zachował obraz w miejscowym zamku, położywszy pod nim taki napis: „To jest wielkość szczupaka, którego cesarz Fryderyk, tegoż imienia Drugi, własną ręką do stawu w Lautern wpuścił i takiem pierścieniem zaznaczył rok 1230; przeniesiono go do Heidelbergu 6 listopada 1497 po 267 letnim pobycie tamże“.

Ślimak rabusiem. W *Thurgauer Zeitung* pewien badacz przyredy opowiada zajmującą historyę o ślimaku: „Pewnego dnia leżałem w cieniu drzewa, lubując się otaczającą mnie zielonością, gdy w tem spostrzegłem nad sobą na gałązce ziębę, która trzymając w dzióbku robaka, to spuszczała się na ziemię, to znów wzlatywała na drzewo. Zaciekawiony poszedłem zajrzeć w miejsce do którego zalatywała ptaszyna i ujrzałem małe gniazdeczko, w którem siedział sobie ślimak i w najlepsze zajadał drobne jajeczka. Z pięciu jaj, jedno było zupełnie już próżne, drugie nadpsute do połowy.

„Pochwyciłem rabusia i ukarałem go za ten rozbój śmiercią, a zięba z radością zasiadła na trzech jajkach pozostałych.

Nieproszony wybawca. W Warszawie, jak donosi jedno z pism, kąpał się w Wiśle niemłody już mężczyzna, gdy w tem z za krzaków ukazał się olbrzymi newfoundland. Pies jednem skokiem znalazł się w wodzie, pochwycił kąpiącego się za włosy i pomimo oporu pociągnął go do brzegu. Dopiero nadejście właściciela zwierzęcia położyło tamę jego niepożądanej gorliwości. Poczciwy newfoundland szedł za wrodzonym instynktem.

Walka o byt. Z Aniche (Departament du Nord) donoszą o niezwykłym objawie walki o byt, gdzie kilkaset głodnych kruków zaatakowało ogromnego psa. Pies z rasy owczarskiej, będący wła-

snością dyrektora okolicznej fabryki, kręcił się po polu. Naraz rzuciło się na niego stado kruków. Część zaatakowała go z przodu, kalecząc dziubami niemiłosiernie. Pies próbował uciec lecz nadaremnie. Dopiero robotnicy fabryczni, którzy w oddaleniu przypatrywali się walce, rzuciwszy się z kijami na kruków, uratowali psa, który jednak stracil był już jedno oko i na wpół nieżywy leżał na ziemi. Kruki kracząc, towarzyszyły robotnikom niosącym psa, aż do drzwi fabryki.

Przyjaźń u zwierząt. Do angielskiej gazety „*Bazar and Mart*“ opisał pewien przyjaciel zwierząt następujące spostrzeżenie: Mam u siebie w domu srokę i kawkę, które razem się wychowały i razem w ogrodzie wolno sobie chodziły. Nie dawno brakło w ogrodzie kawki, gdyż na wołanie nie przyszła do mnie jak zwykle, sroczka zaś siedziała na murze ogrodowym i nie chciała zleźć. Podałem jej pożywienie i zauważałem, że sroczka nie spożyła go, lecz zeskoczyła z niem do ogrodu sąsiada. Gdy się to powtórzyło dnia następnego, przekonałem się na miejscu, że kawka wpadła do głębokiego dołu w ogrodzie sąsiada a nie mogąc się ztamtąd wydobyć, żywioną była przez sroczkę, która jej nietylko swe pożywienie nosiła, lecz z muru nad jej nieszczęsnem położeniem czuwała.

Dowcipne małpy w Benares. Wiadomo powszechnie, że w Benares, „mieście bogiń“, żyje liczna i czczona kolonia małp. Mają one tam nietylko świątynię, ale i kapłanów na swoje usługi. Ponieważ małpy te zażywają zupełnej wolności, tak, że mogą bezkarnie wchodzić do domów prywatnych i publicznych i żywot ten bez trosk utrzymuje je długo przy życiu, więc i braminom tamtejszym musiało wreszcie przyjść na myśl, że małp tych zaczyna być za dużo. Ludność przyszła już dawno do tego przekonania, że ta kolonia, licząca około 20.000 głów i zjadająca owoce, uprawiane trudem ludzi, nie jest rzeczą wcale miłą i dlatego ucieszyła się wielce, gdy bramini zrobili układ z koleją co do przewiezienia 10.000 małp w miejsce oddalone. Małpy są jednak mądre zwierzęta i wiedzą dobrze, że w Benares mają obficie dobrej wody i smacznych owoców podostatkiem, a cieniste gaje, werandy pałaców, i hale kościołów dają im pyszne schronienie i dla tego nigdy nie myśleli o emigracyi. Kiedy więc radża z Benares zaprosił czworonożną kolonię w gościnę do pałacu swego Ramungur za rzekę, zkąd kapłani przewieźli je dalej z jednego brzegu Gangesu na drugi,

małpy uważając to za zwykłą jedynie wycieczkę, objadłszy się i zabawiwszy, powróciły wieczorem na okrętach licznie krążących po Gangesie nazad do Benares, gdzie jak zwykle wygodnie sobie nocowali.

Klapy (zasłonki) na oczy końskie.

Jak u ludzi, tak też i u koni jest oko zwierciadłem myśli. Pewien bystry dostrzegacz mówi: „Gdy wzrok woła okazuje zadowolenie i ukontentowanie, owcy — drzymliwość i senność, kozy — ciekawość, świni — bydlęctwo, psa wzrok jest badawczy, pytający, — w oku konia przebija się rozum. — Może jest tego przyczyną budowa oka, które pozwala mu widzieć i dostrzegać co się za nim dzieje, niepotrzebując wcale zwracać głowy, a zatem właściwy powód zaprowadzenia klap na oczy u koni pociągowych, i tej to właściwości budowy oka przypisać należy, że konie tylnemi kopytami tak dokładnie i pewnie cel trafiają:“ — Oko konia ma bardzo płaską soczewkę a szeroką źrenicę (pupillę), przez którą wiele promieni równocześnie wpada i szeroki widokrąg sprawia.

Koń może źrenicę przy świetle mdłem znacznie rozszerzyć, dla tego widzi także i w nocy z zadziwiającą bystrością. — Gdy jeździec już nic przed sobą nie widzi, i ciemność nieprzebyta zewsząd go otacza, koń jego unosi go pewnie i bezpiecznie po wązkich ścieżkach po nad przepaście i omija każdy kamyczek na drodze. Często spostrzeżenia te graniczą z czemś nadzwyczajnem; mniemanie zaś, jakoby koń wszystkie przedmioty widział powiększone, i dla tege człowiekowi mniejszemu powodować się dawał, jest czystym przesądem. Zwykły kolor oka końskiego jest bury, piękniejsze i szlachetniejsze jest oko czarne, a szczególniej odznaczają się oczy z połyskiem jasno-różowym lub jasno-szarym tak zwane oczy szklanne, według których nadają koniowi odpowiednie miano. Oczy takie napotykamy szczególniej u szymlów i brunatno-żółtych (izabelów). Ploen (1793) twierdzi, że koń, którego oczy mają wiele białka, jest usposobienia złośliwego. Oko konia opiewało wielu poetów w starożytności, i już w r. 1011 opiewał je pewien kapłan w pieśni Aleksandryjskiej przy opisie ówczesnego wychowania chłopców.

Oko konia podlega wielu chorobom, bardziej niż innych naszych zwierząt domowych, a niestety bardzo często z winy

człowieka. Najpierw są tego przyczyną głębokie żłoby, które sprawiają, że ostre grankowate źdźbła, oście, do ócz końskich się dostają i tam osiadają. Drugą przyczyną jest ostra, gryząca para w stajniach, która oku konia jest wielce szkodliwą; gaz amoniaku, który oko ludzkie do łez drażni, także i oku końskiemu szkodzi. Urządzenie okien stajennych wywiera wpływ bardzo ważny. Światło z boku wpadające zawsze tylko na jedno oko konia, wzrok jego osłabia; wpada światło z tyłu, to koń widzi zawsze tylko ścianę ciemną, a przy wyprowadzeniu go na światło dzienne, zmiana nagła razi, a światło wprowadzane z przodu, oćmiewa go. Także i batog furmana spada dość często na oko konia i sprawiał albo pęknięcie której żyłki lub zapalenie. Widzimy niestety dość często, jak furman bije konia batogiem po głowie i oczach. Największą jednak głupotą, prawdziwem brutalstwem i dręczeniem bezprzykładnem jest używanie klap na oczy.

Cel dla którego to robią, nigdy nie bywa osiągniętym. Gdy bowiem koń już z daleka dostrzega niebezpieczeństwo, zawczasu się nań przygotowuje. Oczy konia w zwykłym stanie patrzą na bok, przez założenie klap wprawiamy je w stan nienaturalny przymusowy. Drażnienie jakie sprawia taka klapa tuż przed samem okiem, osłabia wzrok.

Ważnego powodu, dla którego by takie dręczenie usprawiedliwić chciano, wprawdzie wcale nie ma. Widzimy bowiem konie wojskowe bez klap, przy pociągach, przy armatach a przecież te konie w pierwszym rzędzie, na wszelkie grożące niebezpieczeństwa i wrażenia wojenne są wystawione. Konie tramwajowe, często świeże tabuńce, chodzą po ulicach ludnych i hałaśliwych, a nie mają klap na oczach. Przekonać się może każdy jadący tramwajem, że sam ruch ręki furmana ku miejscu, w którem stoi batog, nakłania konie do szybszego biegu. Oko konia patrzy i wstecz, a nierozum ludzi zmusza je klapami do patrzenia tylko wprzód.

Klapy niedozwalające koniowi patrzeć w około siebie, czynią go niespokojnym, płochliwym, a zatem bardziej przyczyniają się do tego, czemu zapobiegać mają.

Epoka słabych nerwów.

Słusznie nazwano wiek teraźniejszy epoką pary, lecz o wiele słuszniej należałoby nazwać go epoką słabych nerwów lub w ogóle nerwowym. Każdy bowiem człowiek a szczególniej mieszkaniec

miasta większego, mający zaledwie słabe pretensye do cywilizacyi, odznacza się i chlubi nawet tą modną słabością. Ktoby o tem wątpił, niech przeczyta dzieło „*O zdrowych i słabych nerwach*“, napisane przez znakomitego lekarza nerwów Kraft-Ebinga w Gracu. Nie jest ono poradnikiem na takie choroby, lecz stara się głównie wykazać jej przyczyny. i zwrócić uwagę nietyko publiczności, lecz szczególniej władz, które często wprowadzane bywają w błąd. Opisując oznaki tej słabości, której podlegają nietylko pojedyncze indywidua, lecz całe masy, wnika on we wszystkie sfery społeczeństwa i wykazuje przerażający postęp liczebny samobójstw, morderstw i obłąkań umysłu. Trwoga przed zarazami, politycznemi przewrotami, giełdowymi „*krachami*“, wojnami, socyalizmem, nihilizmem i t. p. przed skończeniem świata, (który nastąpić ma według Scherra koniecznie z końcem bieżącego wieku) oto są skutki tej słabości u całych mas ludzi; tak znowu niektórych ludzi trapi nieuzasadniona ciągła trwoga przed piorunem, wściekłemi psami, pożarami a szczególniej teatrów i cyrków, eksplozyą i zakaźnemi chorobami. Gdzieżby dziś znalazł w któremkolwiek większem mieście choć jednego człowieka, któryby w wodzie, mięsie, powietrzu nie widział pełno mikrobów, bakcylów, czychających na jego życie?

Autor powyższego dzieła, który od lat dziesiątek studiuje i obserwuje z ścisłością naukową postęp tej choroby wieku, wyraża przekonanie, „że społeczeństwo dzisiejsze szybko żdąża do zupełnej ruiny moralnej i fizycznej, gdy nie nastąpi zwrot skuteczny, który zdoła sprowadzić rozwój cywilizacyi naszego wieku na tory nieco spokojniejsze, uspokoić ducha i ciało zimną rozwagą i nie odsłoni celów szlachetniejszych i moralniejszych, które obecnie zupełnie znikły z widowni“.

Walka byków we Francyi.

Wbrew poprzednim zakazom zezwolił minister spraw wewnętrznych na odbycie w Nimes walki byków, która się też dnia 9 Sierpnia w niedzielę po południu odbyła. Publiczność zapełniła szczelnie stopnie całej areny. Zamówiony z Madrytu toreador Frascuello wywołał szalony entuzyazm, zabiciem pierwszego byka. Nie tak mu poszło z bykiem drugim, który jednego konia położył trupem, dwa ciężko zranił, a samego toreadora ugodził tak silnie w bok, że go na pół żywego musiano wynieść z areny. Trzeci byk wystąpił na arenę tak rozjuszony, że w okamgnieniu jednego

z banderillerów pokaleczył śmiertelnie. Natomiast brat Frascuella zabił pięć byków i wprawił tem publiczność w dzikie uniesienie, następnie jednak, gdy widziała, że w arenie leży cztery trupy końskie, a siedm koni tak pokaleczonych, że je na miejscu dobić musiano, przejęta grozą chwili, nie tylko że z zapału swego znacznie ochłódła, lecz nawet z odrazą opuściła arenę.

W Hiszpanii, tej kolebce tych dzikich igrzysk, dla których w każdem prawie mieście istnieją osobne stałe areny, tego roku ustały zupełnie walki byków, gdyż na arenie całego kraju grasuje straszna cholera i w krótkiem czasie zmietła już przeszło 30.000 ludzi. Widoków pełnych grozy mają już Hiszpanie dosyć na tych samych arenach, poprzeistaczanych na szpitale choleryczne. Dzikie jednak igrzyska, wyparte chwilowo z Hiszpanii przeniosły się do Francyi, i na nie na które zmarły niedawno cesarz Napoleon, mimo nalegań swej żony, której we wszystkiem zwykł był ulegać nigdy nie zezwolił, zezwala teraz minister republikański i to wbrew rozporządzoniom swoich poprzedników, którzy pod żadnym warunkiem, nawet na mniej krwawe igrzyska zezwolić niechcieli. Czy ma pewność pan minister, że roznamiętnione temi igrzyskami myśłyu południowców w należytych karbach utrzymać zdoła, których dzikim żądaniom już dzisiaj ustępować musi?

Pan minister pomny być powinien, co powiedział swego czasu Villiaumé: „*Kiedy oddanie się rozkoszom zepsuło Ateny, a znikczemniała republika zawyrokowała karę śmierci przeciw obywatelom robiącym wniosek, aby pieniądze przeznaczane na teatra użyć na wojnę narodową, nadaremnie największy, jaki w świecie był mowca starał się ją podniecać. Rzeczpospolita byłaprzygnębioną przez siły o wiele mniejsze niż te które poprzód sama zniszczyła.*

WIWISEKCJE.

W Austryi. Minister Conrad wystosował, w porozumieniu z Ministerstwem spraw wewnętrznych, do wydziałów medycznych okólnik w sprawie powstrzymania dręczenia, lub za daleko idących eksperymentów na żywych zwierzętach.

W Niemczech. Zeszyt majowy i czerwcowy pisma miesięcznego: *Centr. Bl. für die gesammte Unterr. Verwaltung in Preussen* zawiera zebranie najważniejszych momentów ze sprawozdań wydziałów lekarskich, dotyczących kwestji wiwisekcji. Sprawa wi-

wisekcji nie należy zaiste do tych, które zwolenników jakiegoś stronnictwa politycznego zmuszają do zajęcia pewnej postawy; mimo to w Sejmie prus., gdzie o niej była mowa, liberałowie pospołu z ministrem oświaty brali praktykę wiwisektorską w obronę, gdy tymczasem centrum i konserwatyści pragnęli ją zamknąć w jak najciaśniejszych granicach. Pan minister oświaty lubi w ogóle od czasu do czasu iść ręka w rękę z liberałami, jak to się kilkakrotnie pokazało. W kwestji, o której mowa, okazał jednak gotowość do zarządzenia ankiety, jakoteż rozesłał w grudniu roku 1883 do wszystkich wydziałów lekarskich kwestjonarjusze, na które odpowiedzi niedawno nadeszły. Jak się spodziewać należało, zapytane o zdania wydziały oświadczyły się wszystkie bez wyjątku za wiwisekcją. Na zapytanie, czy im są znane przypadki, w których kandydaci medycyny i praktyczni lekarze trudnili się prywatnie wiwisekcją, i czy w takich doświadczeniach nie zachodziły takie nadużycia, iż n. p. przedsiębrano operacje bez rzeczywistego celu naukowego i czy nie męczono bez potrzeby zwierząt do takich doświadczeń używanych, wszystkie albo przeczącą, albo należytem zastrzeżeniem opatrzoną dały odpowiedź. Oprócz tego stwierdzają zapytani, że używanie środków znieczulających jest niesłychanie skrupulatne, wyjąwszy w przypadkach, w których znieczulenie udaremnia cel doświadczeń. Ścisła statystyka daje pogląd na ilość i rodzaje takich doświadczeń.

W Marburgu n. p. przedsięwzięto w jednym roku wiwisekcje na 49 żabach, 36 królikach i morskich świnkach, 5 psach i 5 kotach. Najenergiczniej przemawia wydział lekarski w Halli za wiwisekcjami. Oświadcza bowiem, że lekarz praktykujący, który ma codziennie przy łożu boleści badać bicie serca i pulsu, nie może powziąść jasnego wyobrażenia o procedurze funkcyj sercowych i obiegu krwi, jeżeli nie miał sposobności przypatrzyć się tętnu serca i obserwować skutki pulsowania w falowaniu napływu krwi w arterji. Odczyty w materji fizjologji, a poniekąd w obrębie ogólnej patologji i histiologji nie mogą sie obyć bez pomocy wiwisekcji jako środka naukowego. Prelekcje fizjologiczne, w których by nie czyniono doświadczeń na żywych zwierzętach, możnaby porównać z prelekcjami o chemji, w którychby nie udowodniono palenia się kwasorodu. Bez wiwisekcji utraciłyby pojedyńcze gałęzie nauki lekarskiej znamię żywej umiejętności i zeszłyby na stanowisko bezpłodnej i martwej erudycji książkowej.

We Francyi. *W Paryżu* odbył się kongres *towarzystw antiwiwisekcjonistów.* Przysłały swoich przedstawicieli wszystkie towarzystwa francuskie, angielskie, niemieckie, szwajcarskie, włoskie, austrjackie, norwegskie, rosyjskie i amerykańskie. Pani Marya Huot domagała się śledztwa nad doświadczeniami przedsiębranemi w szpitalach na chorych. P. Marja Deraismes krytykowała , w mowie bardzo oklaskiwanej, metodę Klaudjusza Bernarda i niebezpieczeństwa z niej wypływające. Zgromadzenie pod wpływem tej mowy zamianowało trzy komisje, mające zbadać te kwestje.

Zajmujące zjawisko.

Z Królestwa donoszą: Dnia 22. z. m., w okolicy Bodzanowa przeciągnęła — jak pisze *Koresp. Płocki*, — gwałtowna burza z ulewą i piorunami. Po przejściu jej po nad wsią Podlech, w gminie Łubki, zauważano naokoło zarybionego stawu dworskiego, wyrzuconych na ląd kilkadziesiąt nieżywych szczupaków, z których każdy ważył po kilka funtów. Staw zaś około 200 metrów kwadratowych obejmujący, głęboki, niezarośnięty, czystą wodę zawierający — pokryty był zieloną pleśnią, zwykłą wodom zepsutym. Na powierzchni jego pływało kilkadziesiąt ryb uśniętych. Po kilkakrotnem zaciągnięciu sieci wydobyto okoł. 800 sztuk różnej wielkości uśniętych szczupaków, okoni, płotek. Wszystkie te ryby były uśnięte, prostopadle łbami w szlamie, którym miały napełnione otwory ustne i pod skrzela. To samo zauważono poprzednio u niektórych sztuk znalezionych na bagnach. Z wyżej wyszczególnionych gatunków ryb, przy połowie nie wydobyto ani jednej żywej sztuki, natomiast karasie wyciągano żywe i zupełnie zdrowe. W czasie burzy, miejscowi ludzie zauważyli uderzenie piorunu, czy to w sam staw, czy też w pobliżu. Zachodzi pytanie, czy przyczyną uśnięcia ryb było właśnie uderzenie piorunu? A w takim razie, dlaczego karasie pozostały żywemi? Czy też spadła z ulewą jakaś substancja, trująca dla szczupaków, okoni i płotek, a nieszkodliwa dla karasi. Ale wtedy jak wytłumaczyć wyrzucenie na ląd kilkudziesięciu dużych szczupaków? Korespondent nadmienia przytem, iż na parę godzin przed burzą, przechodzący obok stawu rzeczonego, zauważyli rzucające się w górę szczupaki, co zwykle zdarza się w czasie upałów przed deszczem; były one zatem zdrowe. Pleśń zie-

lona na wodzie po tej ulewie, i w innych miejscowościach, jak np. we wsi Woźnik zauważoną była, w zarybionych jednak stawach żadnej nie zrządziła szkody.

Gdzie szukać prawdziwej humanitarności?

W jednem z pism niemieckich pojawiła się w fejletonie bardzo ostra satyra na filozofię niemiecką i na dzisiejszy stan społeczeństwa. Gruchoce ona wszystkie hasła, którem dziś wszyscy walczą, po za którem jednak kryje się tylko czczość i zarozumiałość. Wyliczając ideały, jak wolność, nieśmiertelność, humanitarność, twierdzi, że popyt za tą ostatnią jest tylko ze strony Towarzystw ochrony zwierząt. Kto hasła tego używa do innych celów, jest obłudnikiem, hipokrytą, który nadużywa go dla własnego, brudnego egoizmu.

Wróbel w sali sądowej.

W sali sądowej w Charleroi w czasie rozprawy ozwał się nagle świergot wróbla. Sędziowie, adwokaci i swiadkowie spojrzeli po sobie i wszyscy byli mniemania, że ktoś z publiczności ośmiela się tem drwić z powagi sądu i z całej sądowej sprawy.

Prezydent rozkazał żandarmom wyszukać wśród publiczności i przystawić sobie tego śmiałka. Z obawy posądzenia niesłusznego, patrzy jeden na drugiego, chcąc wyśledzić winowajcę, gdy w tem zamieszaniu spostrzeżono pewnego chłopka przeciskającego się ku drzwiom wchodowym. Żandarm chwyta go i przyprowadza przed sąd:

— Jak się pan nazywasz? pyta sędzia.

— Desiré Steven z Gilly.

— Dlaczegoś pan przeszkadzał sądowi naśladowaniem swiergotu wróbla?

Przebacz prezydencie! Oto ten wróbel sam świergotał; i wyjmując z kieszeni nieżywego wróbla, kładzie go Steven na stół przed prezydenta.

— Na drodze do sądu znalazłem tego wróbla i podniosłem go, nie moja wina, że wróbel wśród rozprawy nie chciał milczeć.

— Przecież on nie żywy, — zauważył prezydent.

— Teraz jest nieżywy, gdyż w tej chwili, kiedy mię żandarm pochwycił udusiłem go.

Publiczność cała wybuchła śmiechem. Prezydent naradziwszy się z sędziami ogłosił natychmiast wyrok następujący:

„Sąd uwalnia pana od winy przeszkadzania sądowi w czasie rozprawy, natomiast skazuje pana na pięć franków grzywny za zabicie pożytecznego, owady niszczącego ptaka“.

Steven odchodząc mruczał sobie pod nosem:

— To był tylko wróbel, a więcej mię kosztuje niż kanarek.

Dręczyciel zwierząt skrytobójcą.

Dnia 9 czerwca b. r. stał przed sądem 26 letui Stanisław Gałecki były strażnik skarbowy w Lubaczowie oskarżony o skrytobójstwo popełnione na osobie Michała Bułasa wieśniaka z Nowin. Na ofierze swojej pastwił się morderca okrutnie, gdyż na trupie Bułasa naliczono 42 ran zadanych sztyletem.

Wedle zeznań świadków, głównie kolegów podsądnego — strażników skarbowych — Gałecki był usposobienia nader gwałtownego i mściwego, pastwił się nad zwierzętami — szczególnie kotami i psami i zabijał je często w sposób nieludzki, bez żadnej racyonalnej przyczyny; za najmniejsze zniewagi mścił się w sposób dotkliwy, a nawet życiu zagrażający, jak to miało miejsce ze strażnikiem Rutkowskim, na którego rzucił ze strychu szablą z pochwy obnażoną, tak, iż ta ostrym końcem tuż obok Rutkowskiego w ziemi utkwiła i mawiał nieraz, że byłby w stanie człowieka przebić.

Inni świadkowie zeznają jednomyślnie, że Gałecki zawsze był małomowny, porywczy, wzrok miał ponury, oczy zawsze na dół spuszczone — z nikim nie żył, rzadko z kim rozmawiał, że zastrzelił 3 psy i rozszarpał żywcem zająca.

Ponieważ trudno przypuścić, aby człowiek o zdrowych zmysłach mógł się dopuszczać takich okrucieństw, oddano go na obserwacyę do domu obłąkanych w Kulparkowie.

Rewizya rakarni miejskiej.

Na przedstawienie Towarzystwa wniesione dn. 31 Stycznia br. do ck. Namiestnictwa, aby obserwacya psów o wściekliznę podejrzanych odbywała się przy c. k. szkole weterynaryi a nie w rakarni miejskiej

i aby w tejże poczynił Magistrat pewne ulepszenia i zarządzenia co do utrzymywania psów w czasie reklamacyjnym, c. k. Namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 1 Sierpnia r. b. delegowało p. Aleksandra Litticha, weterynarza krajowego, aby przy współudziale delegatów Magistratu wraz z delegatem Wydziału galic. Towarzystwa ochrony źwierząt w celu przekonania się, o ile zarzuty Towarzystwa są uzasadnione na miejscu zbadał:

1) urządzenie w rakarni miejskiej, pomieszczenie dla psów zdrowych, chorych i podejrzanych.

2) urządzenie grzebowiska dla zwierząt i sposób zakopywania padlin.

3) urządzenie wózka do przewożenia psów złapanych; i o tem wraz z opinią przedłożył sprawozdanie.

Do czynności tej wyznaczyło c. k. Namiestnictwo dzień 21 Sierpnia bież. roku.

Magistrat delegował starszego radcę p. Romualda Łyszkowskiego, radcę p. Emila Cossa naczelnika biura sanitarnego, weterynarza miejskiego p. Józefa Kubickiego i urzędnika biura budowniczego pana Dziubaniuka.

Wydział Towarzystwa delegował sekretarza p. Feliksa Lewandowskiego.

W oznaczonym dniu odbyli powyż wymienieni delegaci ścisłą rewizyą całej rakarni miejskiej, jej urządzeń i grzebowiska i zgodzono się na następujące ulepszenia i zmiany:

1) szopę, w której obecnie trzymane są psy latem w siedmiu klatkach żelaznych, szczelnie obok siebie ustawionych, z tych pięć przeznaczonych dla psów zdrowych a dwie dla psów i kotów podejrzanych, uznano za szczupłą i postanowiono urządzić dla psów zdrowych w oficynie jeden środkowy pokój obszerny, dość wysoki w zimie ogrzewany i wentylowany, w którym utrzymywane będą psy zdrowe w klatkach żelaznych;

2) szopę drewnianą zatrzymać dla obserwacyi psów podejrzanych, również w rezerwie i lokal w oficynie murowanej, w której obecnie trzymano psy w zimie, a który dla zwykłego użytku okazał się za szczupły i niski.

3) postanowiono sprawić jeszcze kilka klatek żelaznych, tak aby przeciętnie po 30 psów bez natłoku pomieścić w nich można.

4) postanowiono sprawić natychmiast wózek nowy, obszerniejszy, którego skrzynia ma mieć najmniej 1 metr wysokości i odpowiednią szerokość z osobnym oddziałem dla psów chorych, z ruchomą kratą z okrągłych sztabek żelaznych, która stanowić ma całą tylną ściankę budki z występującą pod nią deską dla podtrzymania psa, 50 ctm. szeroką. Daszek budki ma być z desek obitych blachą.

5) wózek obecnie używany o znacznie miejszych rozmiarach, postanowiono zrekonstruować i rozszerzyć do takich rozmiarów jak wózek nowy; dach blaszany, łatwo podczas upałów się rozgrzewający zastąpić daszkiem z desek pokrytych blachą i używać go wyłącznie dla psów podejrzanych.

6) grzebowisko prawie o drugie tyle rozszerzyć, wewnątrz i zewnątrz parkanem obwieść, drzewami i krzewami obsadzić i tamże budynek dla stróża i dla odbywania sekcyi wystawić.

Adaptacye te i urządzenia poczynione być mają natychmiast jeszcze w tym roku przed zimą.

Komisya zastała cały zakład w wzorowym porządku i czystości, który pod nadzorem obecnego szefa biόra sanitarnego, odbywającego co tygodnia rewizyę w rakarni, stale jest utrzymywany i sam ten zakład, jako mieszkanie rakarza i chwilowe pomieszczenie psów, w takim porządku utrzymywany nawet najwybredniejszemu nie może nastręczyć powodu do narzekania. Dom mieszkalny przyzwoitej powierzchowności i schludny, z podwórzem otoczonem wysokim parkanem, gdzie też nie bywa przedsiębraną żadna czynność, połączona z niemiłym odorem, niczem niezwraca na siebie uwagi, odróżniającej go od zwykłych domów mieszkalnych.

Inaczej się rzecz ma z grzebowiskiem, które dla szczupłości przestrzeni i częstszego przekopywania ziemi mogło wywołać słuszne zażalenia sąsiadów a czemu rozszerzeniem, zadrzewieniem i ścisłem zachowaniem przepisów sanitarnych stanowczo się zapobieże.

Właściciele i przyjaciele psów ciekawi będą dowiedzieć się jak też psy są tam żywione, a w ostatecznym razie, jak bywają zabijane.

Według zapewnień obecnego rakarza wobec komisyi, psy otrzymują pożywienie codziennie z mięsa zdrowego i mamałygi, do czego w każdej klatce znajdują się dwa naczynia na żywność i wodę. Zabijanie psów niewykupionych odbywa się w ten sposób, że wywożone bywają w wózku do szopy na grzebowisko, poczem po jednemu z wózka wyjmowane, silnem uderzeniem w głowę odurzane, następnie przez piersi sztyletem przebite. Zarzut, jakoby psy zaraz po uderzeniu rzucano do jamy, i że wydarzyć by się mogło, że psy nie zupełnie zabite, bywają grzebane, odparł rakarz tem zapewnieniem, że żaden pies w jego nieobecności nie śmie być zabitym i że on nad wykonaniem tej czynności sam ściśle czuwa.

Ponieważ sposób taki zabijania dotychczas jeszcze w wielu większych miastach za granicą bywa praktykowany, a trucie, strzelanie lub uśmiercanie w komorach asfiksyjnych, przy niedokładnem wykonaniu przysporzyć może większych męczarni, musimy na razie pozostać przy wyż opisanym sposobie zabijania.

Dalszych ulepszeń nie podobna było żądać i domagać się wobec oświadczenia delegata Magistratu p. Łyszkowskiego, że gmina na ten rok przyjęła do budżetu na powyższe cele tylko kwotę 2000 zł. i to pod naciskiem żądania, aby cała rakarnia z grzebowiskiem pzzeniesioną była w inną mniej ludną okolicę miasta. Żądaniu temu zadość uczynić trudno, gdyż odpowiedniejszego pomieszczenia we Lwowie mimo długoletnich poszukiwań nie ma, a gminy sąsiednie na urządzenie rakarni na ich terytoryum stanowczo nie pozwalają. Zresztą przeniesienie samej rakarni w miejsce zbyt odległe nastręczyłoby znowu te niedogodności, że w razie nagłej potrzeby rakarz z wypełnieniem

swego obowiązku znacznie by się opóźniał i nie mógł natychmiast stanąć na każde zawołanie, z tych samych względów zakład rakarni w Monachium także tylko o 15 minut od policyi jest oddalonym.

W końcu zapytać musimy, dla czego gmina tak skąpi funduszów na ulepszenie rakarni i nieuwzględni żądań właścicieli psów, którzy tytułem opłaty wnoszą corocznie do kasy miejskiej 6000 zł. i dotychczas już przesło 60.000 zapłacili. *F. Lewandowski.*

Obrazki galicyjskie.

Czerniowce. W czerniowieckiej *„Gazecie Polskiej“* czytamy: „kontrola, jaką nad rzeźnią tutejszą prowadzą magistrat i policya sanitarna — jest jeno czczą formą, z której śmieją się sami funkcyonaryusze obu władz wymienionych“.

„Przypatrzmy się temu zbliska“.

„Oglądanie i badanie zdrowia bydląt, przeznaczonych do miejkiej rzeźni, odbywa się każdego poniedziałku przed ratuszem w bardzo ostentacyjny sposób. Każda sztuka otrzymuje piętno i władza sanitarna więcej już ich nie widzi. Dodajmy nawiasowo, że i krowy cielne bywają również przyjmowane do bicia! Rzeźnik odprowadza bydlęta do prowizorycznej stajni i może je bić wedle potrzeby aż do najbliższej niedzieli. Jeżeli w jatkach potrzebują mięsa, bydło niedługo oczekuje na cios śmiertelny, w razie jednak przeciwnym wół przeznaczony do rzeźni, stoi w stajni przez 3, 4, 5, a nawet 6 dni, a stoi zwykle bez wody i bez pokarmu! Źleśmy się wyrazili, mówiąc, że stoi, kto bowiem widział obory, gdzie rzeźnicy trzymają bydło, kto widział, jak w jedną zbite kupę, nieszczęśliwe bydlęta cisną się jedno przez drugie w szczupłej zagrodzie, — ten nie przypuści, by tam które z nich mogło stanąć. W stajniach gdzie dla pięciu sztuk byłoby ciasno, znajduje się sztuk pietnaście i więcej. Komu się to wydaje przesadą, niechaj odważy się zajrzeć do tych jaskiń męczenia zwierząt, a z pewnością odczuje więcej grozy na widok wygłodniałych i spragnionych bydląt, aniżeliby to można nas. giętszem piórem opisać. Z takiego duszenia się, głodu i pragnienjiile sztuk może zachorować — Bogu tylko wiadomo, panom rzeźniakom — no, i niejednokrotnie żołądkom konsumentów“.

„Ostatecznie nadchodzi chwila wybawienia dla zwierzęcia, gdyje prowadzą (czy zdrowe?) do rzeźni. Rzeźnik zjawia się w magistracie, zawiadamia, iż tyle to a tyle sztuk już badanych ma do zabicia i za złożeniem taksy (1 zł. od sztuki) otrzymuje odpowiedną kartę. Rzeźnia nasza — (jest przedewszystkiem okropnie brudnym i cuchnącym budynkiem, ale o estetykę nam nie chodzi —) posiada dwie wielkie bramy na przestrzał, którędy mają się wprowadzać bydlęta. Nadto w bocznych ścianach z jednej i drugiej strony znajduje się cały szereg wejść węższych. Bicie bydła odbywa się w nocy Czy ono zdrowe, nikt już tam nie bada. Urzędnik magistratu, który

jedynie odbiera poświadczenie magistrackie, nie jest obecnym przez cały czas czynności rzeźników, jeno po odbyciu parogodzinnej inspekcyi, odchodzi do domu, a natomiast pozostawia dla nadzoru żołnierza policyjnego. Jakie mogą się tam dziać nadużycia, łatwo sobie wyobrazić. Zameldowano n. p. cztery sztuki i przyprowadzono do rzeźni tyleż. Ależ wśród nocy, po odejściu urzędnika i przy znanej czujności naszej służby policyjnej — któż zaręczy, że licznemi wejściami bocznemi nie przyprowadzono i nie zabito jeszcze dziesięciu sztuk innych, które nie były przy poniedziałkowych oględzinach i za które nie zapłacono taksy w magistracie? Wszak podobne nadużycie jest tutaj, jakby umyślnie, ułatwione! Żołnierz policyjny nie może być każdej chwili u wszystkich wejść, a o ile wiemy, najczęściej przesiaduje w izbie dyżurnej. Tymczasem fury podjeżdżają, jednemi drzwiami zabierają mięso, a drugiemi wśród nocnych ciemności — mogą wprowadzać i bić najbardziej podejrzane okazy!

Traci na tem zdrowie mieszkańców i traci kasa magistratu".

Kołomyja. (*Korespondencya.*) Na rakarza przyjęto bardzo porządnego człowieka. Tak przynajmniej ukwalifikował go p. sekretarz. Ze wsrętem i oburzeniem odwraca się każdy na widok, jak ten porządny rakarz z wyrafinowanem okrucieństwem postępuje z psami na ulicy. Jako pomocników używa dwoje dzieci, chłopca jedenasto letniego, który pomaga łapać i dziewczynkę siedmiołetnią, która powozi budkę. Były burmistrz zakupił dla niego realność nową o ćwierci morga gruntu za 500 zł. między zabudowaniami gospodarzy chrześcian, wyrządzając im takiem nowem sąsiedztwem niewymowną krzywdę. — Realność ta przy samym głównym gościńcu z Kołomyi do Horodenki położona, była własnością żyda, który jest pisarzem gminnym, a przeto okazała się najprzydatniejszą na rakarnię. Widok jaki się przedstawia jadącym tym gościńcem sprawia najwyższe obrzydzenie. Chałupka o jednem oknie z kratami, obdrapana, psy wygłodniałe skomlą na sznurach, a smród, że odetchnąć nie można. Skargi i zażalenia sąsiadów nie odnoszą najmniejszego skutku.

Przypatrzmy się jak żydzi męczą cielęta. Gdy umęczone dłuższym chodem, lub zduszone na wozie z opuchniętemi i poranionemi od sznurów nogami, ustaje lub pada, handlarz taki okręca ogónek około ręki, szarpie, i kręci nim i tak zmusza je do dalszego chodu, gdy i to już nie pomaga, bierze jedną ręką za ogónek a drugą za sznurek u szyi i tak kopiąc pod brzuch i co krok niem podrzucając doprowadza na miejsce przeznaczone. Tu panuje zwyczaj barbarzyński, że sprzedają krowę wraz z cielęciem na rzeź, jedno i drugie udręczone głodem i pragnieniem patrzyć musi na śmierć wzajemną. Cielęta zarzynają po sieniach, wypędzają dzieci z chajderów, by używając wypoczynku, przypatrywały się męce tych zwierząt, kopią nogami, by się podrywało, i szybciej krew wypłynęła. Jeżeli cielę lub inne bydle trafi na piątek, musi głodne i pragnące w jakiej ciemnicy spędzić szabas aż do wieczora lub ryczeć uwiązane na sznurku pod rzeźnią.

Bydło przeznaczone na rzeź, spędzone w jeden kąt podwórza, czeka na odbycie pierwszego aktu męki. Policyant z rozpalonem piętnem jak małe koło, wypala mu znak gminy. Biada pierwszemu, a szczególniej, gdy p. policyant nie w humorze, lub zanadto w humorze. Wzdrygam się opisywać akta następne.

Złapanego pod kramami szczura, przywiązują za ogon lub nogę do drzwi, polewają naftą, i nim podpalą zwołują dzieci, aby się patrzyły na męki zwierzęcia. To dla nich najprzyjemniejsza zabawka. — Koń starowina, sponiewierany i nad wszelki wyraz nędzny, a właściwie kościotrup pokryty w wielu miejscach podziurawioną skórą, zaprzężony u woza przeładowanego worami zboża lub mąki, lub sztabami żelaza, wygjęty z wytężenia w kabłąk, co krok odbiera razy, więcej jak ziarnek owsa.

Oto jest obraz z ulic Kołomyi.

I tam Oddział Towarzystwa ochrony zwierząt utrzymać się nie mógł? dlaczego? okaże obrazek trzeci.

Bolechów p. Edward Bernal mieszczanin z Bolechowa przyjechał umyślnie do Lwowa, aby się zapisać do Towarzystwa i poinformować, jakby dręczeniu zwierząt a wszczególności dręczeniu cieląt w Bolechowie zapobiedz. Zaopatrzony odnośnemi ustawami i legitymacyą, zwrócił pewnego dnia targowego uwagę żydów z Doliny i Rozdołu, którzy tamża po cielęta przyjeżdzają, że nie należy cieląt krępować cienkiemi sznurkami, rzucać niemi, i ładować po kilkadziesiąt na wóź jeden, kładąc jedno na drugie. Żydzi drwili sobie z tych uwag nie szczędząc wcale słów obelżywych. Wtem zjawia się w assystencyi kilku żydów policyant miejski Jakób Kaczkowski, i zamiast poprzeć uwagi członka, poczyna wykrzykiwać, że nikt nie ma prawa do tego się mięszać, bo on jest policyantem, i gdy kto chce porządek robić, to niech sobie przypasze jego pałasz, a bez tej oznaki wara każdemu. Żydzi mając policyanta po swojej stronie, zaczęli kułakami nacierać na członka, który musiał czemprędzej szukać schronienia w Magistracie. — Tu kancelista nie miał dla niego innej rady, jak tylko ubolewanie, że członek sam sobie winien, iż został poturbowany, bo nie trzeba było żydów zaczepiać.

Nie znalazłszy w urzędzie żadnego poparcia, musiał dla salwowania swojej osoby tak długo przeczekać w Magistracie, aż się czerń zgromadzona przed Magistratem ustąpi. Dopiero około godziny 4 po południu odważył się wyjść na miasto, lecz dopadnięty przez żydów na środku rynku, omal życia nie postradał, bity i szturkany przez całą czerń tak długo, aż rzucony na kamienie strasznie się pokaleczył. Dopiero na widok krwi rozpierzchli się żydzi. I tu na środku rynku nie doznał żadnej pomocy ani od Magistratu, ani od policyanta Kaczkowskiego, który tylko sam jeden ma prawo, ale nie obowiązek, czuwać nad bezpieczeństwem mieszczan. Herszt tego napadu, niejaki Aron Roth został przez sąd tamtejszy skazany na 6 dni aresztu. Zuchwalstwo żydów, jest tam tak wielkie, że cała tamtejsza inteligencya, a nawet funkcyonaryusze władz, zbadawszy wszystkie dokumenta rzeczonego członka, przejrzawszy jego legitymacyę

i przeczytawszy odnośne ustawy, przyznali, że członek miał wszelkie prawo wystąpić przeciw dręczeniu zwierząt, jednakże radzili mu, aby na przyszłość tego zaniechał, bo z tamtejszymi żydami trudna sprawa. — Nawet dyrektor szkoły tamtejszej, przyznał, że otrzymał od Tow. zaproszenie do przystąpienia, lecz dla spokoju i bezpieczeństwa własnego do Towarzystwa przystąpić nie ma odwagi.

A gdzież to, zapyta zdziwiony czytelnik, leży Bolechów, czy nie w środkowej Azyi? Nie w Azyi, lecz w Galicyi, w powiecie doliniańskim, która ma piękne ustawy krajowe, rządzi się sama, i gdzie prawie w każdem miasteczku panują takie same stosunki.

Tarnów. „Unia“ pisze: *Z* miasta. Mówią, a podobno nawet i piszą, że istnieje w Tarnowie stowarzyszenie „ku ochronie zwierząt, stworzeń bożych“ od nielitościwego męczenia, znęcania i prawdziwego pastwienia się nad niemi.

Jeżeli to Stowarzyszenie, istnieje, dlaczego nie daje znaku życia działalnością swoją? Niestety! jeszcze raz niestety! wśród dnia jasnego można widzieć każdego dnia to znęcanie i męczenie zwierząt; i tak: szkapa (koń), która ledwie nogi wlecze, bita to batem, to biczyskiem, ciągnie z wysiłkiem furę piasku lub gliny ulicą Krakowską ku rynkowi, a poganiacz bez serca siedzi najobojętniej na furze i smaga krzycząc: wioo! wioo!

Należy tu także zwrócić uwagę na te fury, naładowane żydostwem jadącem na jarmarki, na których po kilkanaście osób obojej płci siedzi z różnemi skrzynkami i tobołkami. Zdarza się widzieć, że konięta przeznaczone ciągnąć ciężar kilkunastocetnarowy mało co większe jak pies p. Mendochy, a chude, że—zdaje się—próżnej fury nie uciągną. — Tyle tymczasem o koniach, a przejźmy do drobiu. Każdego dnia na głównej targowicy obok ratusza widzieć można jak w koszu, z powiązanemi nielitościwie nogami, leży upakowanych kilkanaście sztuk wystawionych na sprzedaż. Zapytasz o cenę jednej sztuki, przekupka porywa za skrzydła ów towar żywy, by go pokazać pytającemu, nie zważając, że ma nogi związane z drugą a może i trzecią podobną ofiarą. Przy takiem pokazywaniu powiązanego drobiu powstaje pisk prawdziwie serce poruszający. A przypatrzmy się, kiedy to żydówki i żydki po kilka sztuk drobiu za nogi związane na dół główkami do rzezalni niosą! I chrześcijańskie kuchareczki— ba nawet często zdarzy się widzieć i panie — nie inaczej robią. Rzeźnicy pod samym okiem władz nad tem czuwających, nędzne cielęta trzech —dniowe na rzeź przypędzają, a raczej jak kocięta na karku przynoszą urągając ustawom, i lekceważąc zdrowie i życie ludzkie. To wszysko dzieje się w Tarnowie gdzie ma istnieć Stowarzyszenie „ku ochronie zwierząt“. Okropnie!!

Uwaga redakcyi.

Oddział tarnowski Towarzystwa od dwóch lat nie pozostaje z Towarzystwem centralnem we Lwowie w żadnej innej styczności, jak tylko co do znacznych zaległości w należytościach i wyrównaniu wieloletnich rachunków. Prezesem Oddziału jest p. Bronisław Trzaskowski, ktory przed dwoma laty zwoławsry

Walne Zgromadzenie, sam udał się w tymże samym czasie na polowanie. — Nie dziw, że Oddział ten pod takim kierownikiem tak dzielnie prosperuje. — Powagi tarnowskie uznały, że tam opieki nad zwierzętami nie potrzeba.

Z Towarzystw zagranicznych.

Wrocław. *(Petycya do Papieża:)* Towarzystwo tamtejsze ochrony nad zwierzętami, a z niem razem 565 Towarzystw nieniemieckich, wysłały temi dniami petycyę do papieża imieniem czterech milionów, będących członkami lub zwolennikami tychże towarzystw. W petycyi napisanej po włosku zwracają Towarzystwa uwagę głowy Kościoła katolickiego, na nieludzkie obchodzenie się ze wierzętami, które, jak się wyrażają petenci, osobliwie w krajach przeważnie katolickich ma miejsce i proszą, aby papież za pomocą swej władzy upoważnił duchowieństwo pouczać lud w tym względzie i zachęcać do względnego obchodzenia się z powierzonemi mu zwierzętami. Petycya kończy się temi słowy: „Miljony modlą się do Boga, aby prośba niniejsza wysłuchaną została i roszczą sobie nadzieję, że jeśli Wasza Świątobliwość się przychylić raczy, wszystkie wyznania i wszystkie ludy na ziemi błogosławić Ją będą, ponieważ okrucieństwo względem zwierząt zniknie z ziemi, tak jak wiele innych barbarzyństw dzięki wpływowi religii, wychowania i cywilizacyi już zniknęło". Petycję wręczy Ojcu św. sekretarz Jego Świętobliwości, monsignore Macchi.

Nowe Towarzystwo opieki nad roślinami w Warszawie przedłożyło swe statuta do zatwierdzenia władzy. Projekt ten pod pewnemi względami podobny jest do ustawy towarzystwa, opiekującego się zwierzętami. Ustawa o jakiej mowa, nie tylko zakazuje ścinania drzewek młodych w czasie Bożego narodzenia i Zielonych Świątek, lecz nadto wydać ma corocznie nagrody za najlepsze pielęgnowanie roślin, za prace naukowe i artykuły, napisane w tym kierunku.

Z oddziałów Towarzystwa.

Mikulińce. Jak lat poprzednich, tak i w bieżącym roku nagrodził Wydział Oddziału Towarzystwa niżej wymienioną młodzież tut. szkoły za staranne pielęgnowanie gniazdek naszych śpiewaków w swoich ogrodach stosownymi obrazami. Nagrodzeni zostali:

*

1. Bartnicki Jan za 2 gniazdka; 2. Cisowski Michał i Ignacy za 3 gniazdka; 3. Czerniecka Michalina za 1 gniazdko; 4. Dorożyńska Agnieszka za 1 gniazdko; 5 Grzebieniuk Roman za 1 gniazdko; 6. Jarema Grzegorz za 1 gniazdko; 7. Jarocki Józef za 2 gniazdka; 8. Jaworska Michalina za 1 gniazdko; 9. Kaczyńska Marya za 1 gniazdko; 10. Kostecki Grzegorz za 1 gniazdko; 11. Laszczyńska Anna za 1 gniazdko; 12. Laszczyńska Józefa za 2 gniażdka; 13. Laszczyński Jan za 1 gniazdko; 14. Muszka Jędrzej za 1 gniazdko; 15. Noga Antoni za 2 gniazdka; 16. Rowiński Józef za 1 gniazdko; 17. Sagal Stanisław 1 gniazdko; 18. Syrko Włodzimierz za 1 gniazdko; 19. Szeremeta Franciszek za 2 gniazdka 20. Wydysz Teodor za 2 gniazdka: 21 Zborowska Jadwiga za 1 gniazdko; 22. Martynowicz Włodzimierz za 1 gniazdko.

Nagroda zozdawaną była publicznie podczas egzaminu przez jednego członka Wydziału, po stosownej krótkiej przemowie.

Jest to jeden z najważniejszych środków do rozbudzenia uczucia ludzkości i rozszerzenia rozumnych pojęć o stosunku człowieka do przyrody.

Rady gospodarcze i lecznicze.

Temperatura w stajniach. W zimnej stajni potrzebuje bydło obfitszej paszy, ponieważ zbyt wielka część onejże odchodzi w takim razie na wytworzenie cieplika w organizmie zwierzęcym. Przy zbyt wielkiem cieple natomiast traci bydło apetyt i poci się, przez co ginie wiele substancyj pożywnych. Należy zatem przestrzegać w stajniach następujących granic temperatury: w oborze dla bydła roboczego 10 do 14^0 R.; — dla krów 12 do 17^0 R.: — dla młodocianego 15 do 17^0 R.; w stajni końskiej 12 do 15 R., w owczarni 8 do 10 R.; w chlewach 10 do 14^0 R. Należy również dbać o świeże powietrze, lecz strzedz stajnie od przeciągów. (*Tyg. roln.*)

Na robaki u bydląt: Ususzyć wrotyczu, tysiącznika i cytwarowego nasienia równe części, potem utłuc na proszek. Tegoż dawać wielkiemu bydlęciu 3 łyżki, mniejszemu 2, a cielęciu 1 łyżkę. To jednak lekarstwo dawać trzeba ciągle przez 14 dni.

Trzodzie chlewnej, aby ubezpieczyć ją od wągrów, dobrze jest dawać co tydzień w jadle trzy łyżki (na każdą sztukę) popiołu albo też ałunu. Pozbywa się jednak wągrów i tym sposobem, że trzodzie daje się w jadle co dzień po jednej łyżeczce antimonium.

Buraki żółte podrobione z ciastem z razowej mąki na chleb upieczone, w obroku skrajane i koniom dawawne, silniejszymi je czynią.

Parchy końskie usuwa maść z żywego srebra zwaną w aptekach *Ungventum Neapolitanum*, gdy się nią raz posmaruje, a potem trzeciego dnia ługiem zmyje.

Dziewanna (*Verbascum*) rozłożona w zabudowaniach i śpichlerzach wypędza zapachem swego kwiatu myszy i szczury. Korzeń dziewnanny t. zw. czarnej, moczony we winie do picia, spędza puchlinę.

Kmin. Odwar kminu, dawany drobiu za napój, gubi w nich robactwo. (*Gmina.*)

Pozbycie się kreta z ogrodu i łąk nawodnionych uskutecznia się najlepiej za pomocą kamfiny lub smoły uzyskanej z węgli kamiennych, które polewa się na szmatki i wtyka do świeżo zrobionych dziur, odkrytych po rozgarnięciu kretówki. Powtórzenie takiego postępowania dwa lub trzy razy przy świeżowyrzuconych kretowinach, wypędza według p. Buxbauma z Nunheim (*Neuste Erfind w Erfahr.*) pożyteczne to a przecież uciążliwe zwierzątko w dalszą okolicę, gdzie tem korzystniej w tępieniu robactwa z ziemi działać może. (*Tyg. ro'n.*)

Żywienie cieląt po odłączeniu. Cielęta po odłączeniu można karmić z korzyścią polewką z mąki jęczmiennej, jeśli dozór jest ścisły; mąką karmić nie radzę.

W pierwszym peryodzie po odłączeniu potrzeba cielęta nauczyć pić, a to najłatwiej się uskutecznia, przyzwyczajając je do picia mleka.

Następnie do mleka należy dolewać polewki, wreszcie po ty godniu przejść na polewkę z mąki jęczmiennej. Zamieniając stopniowo, nie potrzeba się obawiać zepsucia żołądko cieląt albo wychudzenia.

Owies po odłączeniu nigdy nie szkodzi cielętom. Jeść go z łatwością się uczą, a za drabinką powinno być zawsze świeże aromatyczne siano łączne. Ostatni sposób polecam, jako najłatwiejszy i zapewniający wychów zdrowych i silnych cieląt, byle nakarmiły się do sytości. (*Hodowca.*)

Szkodliwość porosłych kartofli. W kwestyi tej wyszło obecnie w Niemczech ostrzeżenie ze strony właściwych władz z powołaniem się na fakt, zaszły w okręgu Schleusingen; w skutek spożycia silnie porosłych kartofli, zachorowała tam cała rodzina, złożona z 4. osób. Objawy chorobliwe były następujące; ogólne znużenie, ciężkość głowy, zaburzenia w narzędzie wzrokowym w skutek rozszerzenia się źrenicy, suchość i prapanie w gardle, szczególnie przy połykaniu, trudność mowy, skłonność do wymiotów, utrudnione oddychanie, puls przyśpieszony, wreszcie ogólny rozstrój nerwowy i bezsenność. Aby zniweczyć szkodliwe własności porosłych kartofli, należy takowe przed gotowaniem dokładnie obrać, kiełki starannie wyłuszczyć, wodę w której gotowały się kartofle zaraz po wygotowaniu zlać, a natomiast przepłukać je na nowo w czystej wodzie. Również i dla zwierząt są one bardzo szkodliwe. (*Hodowca.*)

Konie zazdrośne o paszę. Konie z wadą powyższą zwykle są dość chętnie tolerowane, ponieważ jedzą dobrze i są po większej części bardzo wytrwałe. Pomimo to, należy zachować pewne środki ostrożności, gdyż jeżeli kilka koni stoi obok siebie, zazdrość taka może mieć złe następstwa. Przy karmieniu, koniom takim należy dawać paszę najpierw, a nie na ostatku, jak to się najczęściej dzieje, można bowiem twierdzić napewno, że wiele bójek wynika właśnie wskutek takiego oczekiwania. Ponieważ odzwyczaić konia od tej wady jest niezmiernie trudno, tem ostrożniej i uważniej należy się z nim obchodzić. Jeżeli to jest możebne, należy konie takie stawiać przy samej ścianie, bacząc żeby z drugiej strony przegroga była mocna, a sznury lub łańcuchy tak skombinowane, aby zwierzę nie mogło kąsać swych sąsiadów. (*Hodowca*).

Gospodarstwo w krajach obcych.

Zjazd amerykańskich hodowców bydła w St. Louis.

W połowie listopada 1884 r. odbył się z inicyatywy pułkownika Huntera, pierwszy narodowy zjazd amerykańskich hodowców bydła, mający na celu wspólne narady przedstawicieli rozmaitych stowarzyszeń hodowli bydła w Stanach zachodnich. Wartość bydla znajdującego aię w posiadaniu tych stowarzyszeń, jest zaiste olbrzymią. Największe i najbogatsze z nich *Texas Live Stock Association* podzielone na kilka towarzystw okręgowych, posiada przeszło miljon sztuk bydła rogatego, milion owiec i 350.000 koni wartości ogólnej 45 milionów dolarów. Z samoistnych towarzystw okręgowych w Texas największem jest *Southern Texas Live Stock Association,* które posiada 870.000 sztuk bydła rogatego i koni i wielkie stado owiec wartości 9 milionów dolarów. Zatrudnia ono 1 500 dozorców i ma w swem posiadaniu 4 i 1/2 milionów akrów pastwisk. Siedm towarzystw z Nowego Meksyku ma ogółem 3 miliony sztuk bydła, a kapitału akcyjnego 30 milionów dolarów. Towarzystwa pomniejsze skoncentrowane w St. Louis posiadają razem 870.000 sztuk bydła, 4 i 1/2 milionów dolarów kapitału i 15 i 1/2 milionów akrów ziemi. Niektórzy z hodowców dorobili się kolosalnych majątków, a kapitał włożony w to przedsiębiostwo przedstawia obecnie hajeczne sumy.

Asekuracya bydła w Maryenbadzie.

Tutejsze stowarzyszenie *Św. Marcina* liczyło w roku 1884 członków 12 tysięcy, którzy ubezpieczyli 20 tysięcy koni i 23 ty-

sięcy sztuk bydła rogatego na ogólną sumę 9,075.000 zł. Stowarzyszenie to istniejące dopiero od półtora roku rozwija się bardzo pomyślnie. U nas mimo poruszanej, już kilkakrotnie tej ważnej sprawy, nieobudziło się dotąd pocznie potrzeby takiego wzajemnego ubezpieczenia, pomimo, iż coroczzie ginie bydła tysiące. Przyczyną tej apatyi jest konieczność poddania się ścisłej kontroli pod względem chowania bydła, a tego wolni obywatele nasi autonomiczni ścierpieć nie mogą, — a nawet jej często się obawiają.

Ilość bydła w Ameryce.

Amerykański departament rolnictwa ogłosił wykazy statystyczne co do ilości zwierząt domowych.

W r. 1884 podała Ameryka:

koni	11,169.683	
mułów . . .	1,914.126;	
bydła rogatego .	42,547.307,	w tej liczbie krów 13,502.206;
owiec	50,626.626;	
świń	44,200.893.	

Tuczone cielęta.

Na wielką skalę odbywa się tuczenie cieląt w niektórych okolicach Szkocyi (Clyde i Avon), w pobliżu Londynu i w półn. Holandyi i Brabancyi. W Holandyi tuczą cielęta tak dla targów własnych jak i dla Londynu. Cielęta mające 400 funt. wagi nie są rzadkością. Zwykle cielęta tuczne, przeznaczone dla Londynu mają 160 funtów wagi rzeźnej, są karmione wyłącznie mlekiem i liczą 10 — 12 tygodni. Według badań J. Kühna z 10 funtów mleka otrzymuje się funt wagi żywej. To stanowi podstawę do obliczenia, do kiedy żywienie mlekiem jest rentownem. Pożytek mleka do karmienia podnosi też znacznie dodanie do mleka tłuszczu.

Kucie koni za granicą.

Jeżeli kucie koni u nas pozostawia jeszcze wiele do życzenia, to za granicą także nie wszędzie umiejętnie je uskuteczniają. W w. ks. Badeńskiem kowale mają zwyczaj wybierać róg aż do krwi, czem sprowadzają najrozmaitsze choroby kopyta i kulawizny. Rząd zaniepokojony brakiem umiejętnie wykształconych kowali, otworzył w Karlsruhe szkołę kucia koni, lecz z powodu braku uczniów, że musiał ją wkrótce zamknąć. W Badeńskiem jest 2.805, ko-

wali w tej liczbie tylko 298 słuchało wykładów specyalnych bądz w zakładach cywilnych i weterynaryjnych.

Weterynarzom okręgowym polecono ściśle czuwać nad prawidłowem kuciem koni.

Cyrkularz francuskiego ministra rolnictwa z d. 20. maja 1884 co do zarazy pyska i racic.

W cyrkularzu tym minister poleca prefektom, aby wzmocnili nadzór sanitarny na jarmarkach a nawet jeżeli się okaże potrzeba, znieść je na czas pewien w danej okolicy, ponieważ jak wiadomo, epizootya ta rozszerza się najczęściej za pośrednictwem zwierząt, przyprowadzonych na sprzedaż; aby pilnie baczyli, aby wagony kolei żelaznych i w ogóle przedmioty, mające jakąkolwiek styczność z przewozem bydła, były poddawane jak najściślejszej desinfekcyi; — aby wpływali na właścicieli zarażonych zwierząt, by ci chorych sztuk nie starali się zbywać podstępnie, jak się to często praktykuje, lecz żeby natychmiast oddawali je pod ścisłą obserwacyę. W końcu przedstawia minister smutne skutki niestosowania się do tych przepisów i wyraża nadzieję, że ogół pojmie całą doniosłość grożącego niebezpieczeństwa i solidarnie wystąpi do walki.

Ustawy i rozporządzenia.

Projekt ustawy rybackiej o wykonywaniu i ochronie rybactwa na wodach między-krajowych, wypracowany przez radcę dworu Dra Kaj. Orleckiego, wydrukowany i rozesłany przez Tow. rybackie w Krakowie, dotyczy rybactwa:

a) na rzekach z ich dopływami i odnogami;

b) na sztucznych przekopach i zbiornikach wody zostających w połączeniu z rzekami, ich dopływami i odnogami;

c) na starych rzeczyskach, które z rzek nawadniają się w czasie wezbrania.

Stawy i stojące wody zamknięte nie podlegają tej ustawie.

Do rybactwa zalicza się prócz ryb także i raki.

Nabytych prywatnych praw rybołostwa nie dotyka ta ustawa. Rybołostwo wolne jest uchylonem.

---

*) Ktoby się chciał obznajomić z tym projektem ustawy, otrzyma ją na żądanie franko od sekretarza Towarzystwa.

Oznaczenie wozów. Jak to już donieśliśmy, zarządziło Namiestnictwo oznaczenie numerami i nazwiskiem właściciela wszystkich wozów kursujących po ulicach m. Wiednia. Ponieważ jednak wielu właścicieli wozów mieszkających w Wiedniu dotychczas nie zastosowalo się do powyższego rozporządzenia, a wieśniacy z okolic prawie wszyscy swe wozy w sposób przepisany oznaczyli, postanowił Magistrat wiedeński karać nieposłusznych dotkliwemi grzywnami.

Oczekujemy z upragnieniem podobnego rozporządznia dla miasta Lwowa o które jeszcze w styczniu wniosło Towarzystwo stosowne podanie do c. k. Namiestnictwa.

Zniesienie czasu ochronnego dla karpi. Rozporządzeniem c. k. Namiestnictnictwa w Wiedniu z d. 20 Maja r. b. zniesiono czas ochrony dla karpi i zakaz sprzedawania go w miesiącu Czerwcu, ustanowione dopiero w roku przeszłym.

Nowy porządek jazdy wydany dla miasta Wiednia zawiera między innemi postanowieniami i ten warunek, że do powożenia może być tylko taki woźnica używany, który ma najmniej lat 18, posiada dostateczne siły, nie jest pijakiem i nie jest cieleśnie ułomnym, życie wiedzie nienaganne, obznajomiony jest z sztuką powożenia i miejscowością i dla udowodnienia tych dwóch ostatnich przymiotów poddać się musi egzaminowi (próbnej jeździe), poczem dopiero otrzyma boletę czyli zezwolenie do jazdy. Rygorowi temu poddać się musi także właściciel powozów, gdy sam niemi powozi.

Rybactwo na wodach publicznych. W lipcu br. przytrzymała policya wiedeńska przeszło sto rybaków z amatorstwa, którzy nie mając pozwolenia, łowili na wędki ryby w kanale dunajowym i w samym Dunaju. Magistrat ukarał każdego z nich grzywną po 5 zł. i skonfiskował ich narzędzia.

Na próżniaków siedzących całemi dniami nad stawem Pełczyńskiem z wędkami, nikt nie zwaca uwagi i nikt im tego nie zabrania.

Rozmaitości.

Zaraza na raki. W rzeczce Rudawie pod krakowem wybuchła zaraza na raki i została stwierdzoną na licznych okazach martwych, jakoteż jeszcze żywych ale chorych, którym nogi odpadają. Z kryjówek wyciąga się liczne trupy lub członki. W samej Rudawie nie mógł p. Raciborski wczoraj ułowić prawie już ani jednego raka, tylko w potoku Bronówce, ale po większej części widocznie już chore. Według oznajmienia p. Karola Langiego, gotowane ręki są niedobre,

tak, że ich nie jadł. Wobec tego byłoby do życzenia, aby włazde zabroniły sprzedawania raków. Zapewne zaraza ogarnęła już i inne wody kraju. Na korzyść nauki i praktyki wartoby z całego kraju zebrać daty o objawach, kierunku i sile zarazy. Geneza choroby nie jest jeszcze wyjaśniona.

Mięso końskie w Paryżu. Pierwsza rzeźnia końska powstała w Paryżu w roku 1860. W roku 1867 zjedzono już koni 2452, w 1868 6700 a w roku 1870 aż 30.000. Obecnie zawiązało się w Paryżu Stowarzyszenie, które rozwija ogromną agitacyę za mięsem końskiem. Według doświadczeń ogłoszonych przez to towarzystwo, mięso końskie jest o wiele zdrowszem i pożywniejszem od wołowego, a tłuszcz koński jak najlepiej zastępuje w kuchni masło.

W Łodzi jakiś tatar utrzymuje jatkę z mięsem końskiem. Początkowo mięso końskie wywożone było na potrzeby berlinczyków, obecnie znajduje ono odbyt i na miejscu. Istnieje nawet jedna restauracya, w której używają jedynie koniny.

Susza w południowej Australji Skutki długotrwałej suszy w kolonii nowo-połódniowej-Walli (Neu-Sud-Wales) przeszlego lata były bardzo dotkliwe a straty z tąd powsłałe do ogromnych dochodzą rozmiarów. Większy jedęn właścieiel posiadał przed rokiem trzodę 130.000 owiec, z których 120.000 padło, a reszta 10.000 były bliskimi śmierci. Na pewnej stacyi w okolicy rzeki Lachlan, padło 80.000 sztuk owiec z głodu i dla braku wody. Mr. Philong w Warrow pod Forbes donosi, że przed dwoma laty posiadał 5.000 bydła, z których tylko 200 sprzedał, a reszta z wyjątkiem 40 sztuk padła. Niedawno przypędzono na stacyę kolei Nyngan trzodę owiec, która cały tydzień szła przez gołe i wypalone pastwisko. Owce przyszły na pół żywe i tu udało się kupić 8 beczek siana (beczka — 2.000 funtów) w cenie 230 marek za beczkę Część siana rozrzucono owcom na stacyi. Biedne zwierzęta wymorzone głodem, jak szalone rzuciły się na podaną paszę, a w 10 minut nie było już ani źdźbła z owego siana, gdyż na każdą owcę wystarczało ledwo po funcie siana. Na stacyi Burrawang pod Forbe, leżało 100.000 owiec, które tylko dowozami słomy i siana koleją przy życiu utrzymane były. Wzdłuż kolei, prowadzącej do Nyngan leżały setki trupów padłego bydła, owiec, dingosów, kangurów i innych australskich zwierząt. Jagnięta zdechły zaraz po ulężeniu, z braku pożywienia. Żyjące dotąd owce sąwychudłe jak szkielety i ledwo trzymają się na nogach, ponieważ nię mają co jeść i dotąd żywią się nędznie suchemi gałęziami kierzków i resztkami zeschłej trawy. Finansowe położenie okolic dotkniętych suszą, jest bardzo smntne i szkodliwe oddziałuje na cały obrót handlowy. Zmniejszy się naturalnie wywóz wełny, na którym polega cały dobrobyt kolonii. Powyższe okoliczności przyczyniły się niezawodnie do podniesienia się cen wełny u nas.

Chrabąszcz majowy dotychczas jako nieużytek pogardliwie traktowany, przychodzi do znaczenia w gospodarstwie. Jakiś przemysłowy Niemiec w Heilbronn rozpoczął bowiem na wielką skalę fabrykacyę sztucznego nawozu z chrabąszczów majowych. Rząd wir-

tembergski poparł gorąco myśl fabrykanta i wzywa gminy do bezpłatnego dostarczania tych owadów jakoteż potrzebnego do ich zabicia siarczanu węgla; w zamian dostaną nawóz po racyonalnej cenie.

Zdanie szacha perskiego o wyścigach konnych. Jedna z gazet niemieckich donosi, że podczas bytności szacha perskiego w Wiedniu, zaproszono go na odbywające się podówczas wyścigi konne. Szach odmówił zaproszeniu, wygłaszając następujące zdanie o wyścigach konnych w ogóle: „Że jeden koń prędzej biega a drugi wolniej o tem wiem dawno; a który tam będzie pierwszy, to mi zupełnie jest obojętnem“.

Życie bez głowy. Dr. A. Jaworowski z Krakowa, w liście do redakcyi *Kosmosa* donosi o następującem ciekawem spostrzeżeniu. „We wrześniu 1884 roku złapałem motyla „*Vanessa utricae*“, któremu dla badań odciąłem głowę. Motyl bez głowy żył jednak kilka dni i zwrócił przez to na siebie moją uwagę. Upłynął tydzień, drugi i trzeci, motyl żyje jak żył. Po dziś dzień żyje już 107 dni, bez głowy, a przeto i bez pożywienia. Cięcie jest przypadkowem, o czem się na innych okazach przekonałem, które co najdłużej 5 dni żyły. Nadmieniam jeszcze, że rana zagoiła się, a motyl od czasu do czasu trzepocze skrzydełkami, porusza nóżkami a silniej poruszają się jego skrzydełka lecz bardzo słabo, tak, że aby ich ruch spostrzedz można, trzeba już mieć do tego wyćwiczone oko. Wnioskować należy, że ze stanowiska fizyologicznego, nie będziemy mieli tutaj do czynienia z odruchami, lecz że w organizmie krąży krew, która odżywia ciało i utrzymuje je przy życiu“. *(Kur. Rzeszow.)*

Czajkę tępioną przez wybieranie cenionych przez smakoszów jaj a żywiącą się głównie owadami, biorą czasopisma niemieckie w obronę, wykazując potrzebę dotyczącej ustawy ochronnej. (*Sylwan*).

Sarnę z dwoma młodemi napotkano dnia 5 marca b. r. w lesie wydziału Rothkampf w Szlezwiku. Przed 4 laty widziano w pobliskim lesie również już d. 15 marca sarnę z młodemi, przypuszczają więc myśliwi, że była to ta sama. (*Sylwan*).

Pies zdradza zbrodniarzą. Właściciel młyna w Poddębicach, wyjechał w ważnej sprawie do miasta Łodzi o milę oddalonego. Powróciwszy w nocy do domu, gdy otworzył drzwi, przejęła go zgroza nieopisana. Gdzie spojrzał tylko, wszędzie krew i trupy. Żona, czworo dzieci, służąca, parobek i czeladnik młynarski, wszyscy okropnie wymordowani. Jedną tylko żyjącą istotę zastał w całem domostwie. Był nią jakiś pies cudzy. Natychmiast wysłał posłańca po straż do pobliskiej wsi, która też wkrótce na koniach przybyła. Wypuszczono psa, który wprost biegł do domu swego pana, a straż pędziła na koniach za nim, nie tracąc go z oczu. W najbliższej wiosce Sworawa, stanął pies przed drzwiami domu dość zamożnego wieśniaka. Straż weszła do domu tego, i gdy tylko zapytała gospodarza, czy to pies jego, przyznał się natychmiast i do psa i do zbrodni, mniemając, że wszystko już wykryte, i że w obec tego żywego, choć niemego świadka wypieranie się zbrodni na nic się

nie przyda. Wymienił wszystkich swoich pomocników rozboju, których też wszystkich ujęto i uwięziono. Zbójcy popełnili tę zbrodnię w nadzieji, że młynarz już powrócił z Łodzi do domu, zkąd miał przywieźć 7000 rubli, na spłacenie długu na młynie zabezpieczonego, a wymordowawszy ludzi zamknęli z pospiechu psa, który za swym panem przyszedł do młyna.

Biała jaskółka. Ze Złoczowa donoszą: Dnia 16. bm. na polowaniu u pana Konstantego Lipińskiego spostrzegłem nadzwyczajny rozruch między jaskółkami. Setkami wzlatywały, szybowały w górę, a następnie opadały gromadnie, goniąc za czemś widocznie. Zaintrygowani tą rewolucyą, ja i kolega mój p. T. zoczyliśmy wreszcie ptaszka białego, który z ogromną szybkością starał się ujść pogoni i ukryć przed natarczywością prześladowców. Ponieważ nie było nadziei, aby wyszedł żywy od zadziubania, więc choć z przykrością dobiliśmy go celnym strzałem. Okazało się, że była to jaskółka biała jak śnieg i tylko główkę miała cokolwiek popielatą, dzióbek czekoladowej barwy, a ogonek trochę krótszy i mniej wycięty niż u zwykłych jaskółek. Dałem ją do Uniwersytetu wypchać i poszlę do muzeum hr. Dzieduszyckiego.

Podziemna wędrówka ryb. Pan M. K. z Krakowa pisze nam: Będzie temu przeszło lat 40 jak ze szkoły w Wołowicach poszły się dzieci do studni wody napić i z radośnym okrzykiem przybiegły na powrót do szkoły opowiadając, że jakieś ryby złote z czerwonemi skrzelami pływają w studni. Gdy się to po całej okolicy rozgłosiło, zgłasza się właściciel wsi Mnikowa po owe rybki, jako swoją własność. Zostały one sprowadzone z Chin i Japonii i wpuszczone do stawu znalazły nory pod ziemią, któremi przywędrowały z Mnikowa do Wołowic. Obie te wsie są w powiecie Krakowskim, jedna od drugiej o półtora mili oddalona.

Że dawniej ludzie majętniejsi sprowadzali sobie znacznym kosztem rybki złote dla uprzyjemnienia życia wiejskiego, i wpuszczali je do osobno urządzonych stawków, mamy na to liczne ślady. Przyjemnie jest przypatrywać się zdrowym, wesoło pływającym rybkom, lecz jakąż przyjemność znajdują ci, którzy wtłoczywszy te śliczne, zwinne zwierzątka w małe szklanne naczynia, patrzą jak wśród niesprzyjających warunków marnieją, męczą się, i w oczach ich giną?

Barbarzyństwo. W okolicy Uhnowa dzierżawi pani Józefa Kraus łąkę, z której pasza szczególnie na dobro wychodzić ma koniom tamtejszych handlarzy. Jakież więc było między nimi oburzenie, kiedy pani Krausowa zabroniła wypasać konie na swej łące i oddała ją w dozór parobkom pod okiem polowego. Chociaż konie zajmywane w szkodzie z polecenia pani Krausowej wypuszczano zawsze za darmo, handlarze uhnowscy zapałali zemstą. Długo, długo radzili starsi i nie mogli nic uradzić. Poradziła młodzież. Dwaj 16 letni potomkowie uhnowskich koniarzy Abraham Judenberg i Mendel Schruber, pilnując nocami koni, uknuli plan zemsty. Oto postanowili powyrzynać koniom pani Krausowej — języki. W nocy z 1 na 2 lipca plan został wykonany, 4 koniom wyrznięto języki aż po szyję.

Dnia 7. Sierpnia br. stawali obaj przed sądem karnym we Lwowie. Po przesłuchaniu licznych świadków zasądził Trybunał każdego na 10 miesiecy więzienia, za uszkodzenie cudzej własności. Dwóch zaś Gablerów posądzonych o udział tej okropnej operacyi uwolnił Trybunał, nie mając na nich dostatecznych dowodów, chociaż jeden z nich Josel Gabler karany już był, jak sam zeznał „za parszywe konie“.

Złośliwy furman. Stefan Nydza, woźnica pozostający w służbie u rzeźnika Jana L., dopuścił się czynu iście barbarzyńskiego. Mianowicie czyszcząc konia nie zbyt delikatnie, został przez niego lekko w nogę uderzony, w skutek czego wpadł w taką złość, że uderzył go zgrzebłem w głowę. Uderzenie było tak silne, że nastąpiło pęknięcie kości czołowej i głęboka rana. Woźnicę przyaresztowano.

Dręczenie bydlęcia. Rzeźnik Marcin N., kupiwszy dnia 5. bm. na targu w Jaryczowie jałówkę, nie karmił jej przez całą dobę rozmyślnie, w celu obniżenia wagi zwierzęcia, co jednak odkryto, gdy przyprowadził jałówkę na rogatkę Żółkiewską. Marcin N. ukarany został grzywną w kwocie aż 2 zł. na fundusz ubogich.

Gwałt publiczny. Parobek Gendusz na składzie drzewa pod L. 52 przy ulicy Grodeckiej, bił wszystkie psy wpadające tam bramą, ciągle otwartą, drągiem tak okrutnie, że jednego dnia kilka zabił lub strasznie okaleczył. Czynił to jak twierdził z rozkazu swego służbodawcy Chaima Chajesa. Gdy wezwany przez członka Tow. policyant zjawił się na składzie, Chaim Chajes kazał zamknąć bramę na kłódkę i oświadczył policyantowi, że jest aresztowany. Dopiero silna patrol policyjna uwolniła policyanta i aresztowała Gendusza i Chajesa. — Gendusza zatrzymano zaraz w areszcie, a Chaim Chajes wyczekuje wyroku sądowego za gwałt publiczny i obrażenie straży na wolnej stopie.

Kagańce. Na zapytanie Namiestnictwa w Wiedniu odpowiedział Magistrat i Dyrekcya policyi, że wścieklizna między psami zupełnie ustała. Przymus kagańcowy został zatem zniesiony, a to w rok po zaprowadzaniu.

Weterynarya wiedeńska, która mimo często pojawiającej się tamże tej choroby między psami nic innego zaproponować nie umiała, tylko kagańce i ryczałtowe wybijanie psów odniosła tryumf niesłychany, gdyż wynalazła pewny środek na wściekliznę, którym jest *„kaganiec druciany“*, tak jak już od dawna posiada środek przeciw chorobie wąglika, którym znowu jest *„ryczałtowe pałkowanie“* bydła.

Zwierzęta spadkobiercami. P. Henryk Meynard, radca jeneralny w Vaucluse, zmarły w ostatnich czasach wyraził w testamencie życzenie, „aby wszystko w domu pozostało w tym samym stanie, w jakim było w chwili mojej śmierci, bez żadnej zmiany i żeby wszystkie należące do mnie zwierzęta aż do ich śmierci zostały tamże utrzymane“.

Sąd w Awignon jest teraz w wielkim kłopocie, czy można z wierzęta uważać za testamentarnych spadkobierców i przekazać im spadek. Do powyższego testamentu skłoniła testatora gruba niewdzięczność, jakiej w życiu swojem doznał od ludzi.

Konie huculskie wprowadzone zostały w ostatnim czasie do Bawarji. Mianowicie zakupiono na Bukowinie ogierka i kilka klaczy huculskich, celem zaaklimatyzowania tej wybornej rasy górskich koni w górach niemieckich.

Zakład tuczenia kotów i psów odkryto w Awinionie. Mięso takowych sprzedawano następnie do takich restauracyj jako mięso królików i jagniąt. Znalezione psy i koty mają taką tuszę, że nie są wcale w stanie się poruszać.

Pogromczyni lwów. W sali Drehera w wiedeńskim Praterze produkuje się obecnie miss Cora, znana pod nazwiskiem „narzeczona lwa". Produkcye jej są istotnie zadziwiające. Do ogromnej klatki, w której znajduje sią pięciu królów pustyni, wchodzi uzbrojona jedynie szpicrutą i z całym spokojem wydaje rozkazy, które w lot przez lwy spełniane zostają. Odbywa na grzbietach ich przejażdżki, głowę wkłada do ich paszcz, drażni je ogniem i batem, a kiedy zdaje się, że rozjuszone zwierzę skoczy, by ją pożreć, jednem spojrzeniem powstrzymuje je na miejscu. W końcu podają jej płonącą obręcz, przez którą lwy przeskakują kilkakrotnie. Co prawda nic w tem dziwnego — mis Cora odznacza się tak niezwykłą budową ciała, że najodważniejszy mógłby się jej przestraszyć.

Ukąszenie przez muchę, dr. Horniker, w Czerniowcach umarł po krótkiej lecz okropnej agonii. Nieszczęśliwego ukąsiła mucha w drodze do kąpieli, gdy przechodził obok rakarni.

W Londynie założono kantor stręczeń, który pośredniczy w najmie piastunek do piesków pokojowych. Dziewczęta mają być do posług tych specyalnie wykwalifikowane.

Powodzenie myśliwskie arcyks. Rudolfa było — jak donoszą z Semlinu do *Budapeszter Corr.* — nadspodziewanie wielkie. Z orszaku strzeleckiego wymieniamy oprócz następcę tronu: arcyks. Ottona, hr. Samuela Teleky'ego, adjunkta p. Wohlgemutha, preparatora Hodecka i in. Z ptactwa wodnego zabito mnóstwo czapli, gęsi, kaczek, kruków wodnych, kulonów, bekasów itp. Oprócz tego położył arcyks. Rudolf 2 pyszne egzemplarze orłów.

Miasto Semlin zgotowało dostojnym gościom nader uroczyste przyjęcie.

Śnieżne lamparty. Dzienniki nagielskie donoszą, że przybyły niedawno z Afganistanu dyplomata angielski, sir Peter Lumsden, przywiózł w darze dla londyńskiego ogrodu zoologicznego dwa przepyszne żywe okazy tak zwanego śnieżnego lamparta, które to zwierzę żyje jedynie w okolicach śnieżnych gór afgańskich i którego żywego okazu dotychczas nie widziano w Europie. Przywiezione przez Lumsdena zwierzęta są nadzwyczaj dzikie i drapieżne, maści czerwono-białej i dochodzą 7 stóp długości.

Podczas pożaru w Progen, pod Allenburgiem, zginął w płomieniach wspaniały zbiór żywych orłów, stanowiących własność zamożnego przemysłowca Justmana, ożenionego z warszawianką. Właściciel kolekcyi podczas pogorzeli znajdował się w Warszawie.

Igrzysko natury. W parku Lichtensteina (Rossau) ścięto w tych dniach pień klonu, którego przecięcie w środku okazało najkompletniejszy obraz motyla (pawie oczko), w górze poczwarkę, w dole gąsionkę w brunatnym i czarnym kolorze. Reszta przecięcia jest kompletnie biała.

Biały kozioł. Do Laxenburga przywieziono dla zbiorów arcyksięcia Rudolfa kozła, który z wyjątkiem kilku czerwonych pasów, na nogach zupełnie jest biały.

Statystyka myśliwska. W ciągu roku 1884 ubito w kraju naszym ze wzierzyny pożytecznej: jeleni 51, sarn (rogaczy) 5.023, danieli 18, kozicy ani jednej, dzików 1.049, zajęcy 466.950, królików 49; z ptactwa ppżytecznego: głuszczów 42, cietrzewi 454, jarząbków 1.052, kamionek 4, bażantów 303, kuropatw 14770, przepiórek 26.194, gęsi dzikich 354, kaczek dzikich 17.143. Ze zwierząt drapieżnych czworonożnych ubito w tymże czasie: niedźwiedzi 21, wilków 96, rysiów 21, lisów 4.926, kun 582, tchórzów 502, wydr 181, żbików 137, borsuków 254; a z ptactwa drapieżnego: orłów 232, puhaczy 241, jastrzębi, sokołów i kań 5.611, a pomniejszych sów szkodliwych 1.226. Tak zwane „wielkie łowy“, mianowicie na jelenie, daniele, niedźwiedzie i głuszce, miały miejsce w powiatach: bialskim, bohorodczańskim, dolińskim, hrobobyckim, kałuskim, kosowskim, krakowskim, limanowskim, liskim, nadwórniańskim, niskim, nowotarskim, stryjskim i żywieckim. Najwięcej jeleni padło w powiecie krakowskim i w niskim. Danieli ubito w powiecie niskim 7; bażantów: w powiecie łańcuckim 12, niskim 6, ropczyckim 10 itd. Z drobnej zwierzyny łownej, ubito zajęcy w powiecie rzeszowskim 1600, tarnobrzeskim 1500 i t. d.; kuropatw zaś ubito w rzeszowskim 800.

Wystawa niedźwiedzi na cel dobroczynny. Hrabia Antoni Zichy schwytał w Siedmiogrodzie dwa młode 3 miesięczne niedźwiadki i wystawił je w Budapeszcie. Dochód z wstępu na wystawę przeznaczył hr. Zichy na cel dobroczynny.

Najazd motyli. Z okolicy Weyer, w górnéj Austryi, donoszą o niebywałych ilościach białych motyli (Pieris brassicae). Nieproszeni goście bądź gęsto jak śnieg pokrywają pola jarzynowe, bądź też w grubych warstwach unoszą się w powietru. Nie potrzebujemy dodawać, że szkoda wyrządzona przez ten najazd, jest bardzo znaczną.

Odezwa do członków.

Zewsząd otrzymujemy nawoływania do energiczniejszego śledzenia i zapobiegania nadużyciom, popełnianym na zwięrzętach. Słuszności tym upominaniom zaprzeczyć nie możemy. Dręczenie koni przez takich przedsiębiorców i spedytorów, jak: Wasser-

mann, Drescher, Pineles, Buchholz, Gawlikowski i t. p. wyciąganie z biednych zwierząt ostatnich sił, jest na porządku dziennym. Mamy tych znanych ciągle na oku i ich furmanów, tych prawdziwych postaci **„zulusowych“**. *Fijakry i dorożkarze z małemi wyjątkami nie tylko, że swawolnie pastwią się nad swemi końmi publicznie, nadto codziennie najeżdżają jakby umyślnie na ludzi i psy po ulicach. W górach piaskowych w ulicach Świętego Wojciecha, na Kelermanówce, na Łyczakowie dzieją się okropności. Wywóz cegieł z cegielni na Zofijówce, po drogach bezdennych, to piekło dla koni. Żydzi z Rozdołu przywożą znowu przez rogatkę Stryjską po 30 cieląt na jednym wozie. Co się dzieje w rzeźni, na targowicach bydła i koni, w szechterni drobiu, w rzeźniach prywatnych, przechodzi wszelkie wyobrażenie. W samem Śródmieściu giną po sklepach żydowskich koty uwiązane i wygłodzone na śmierć. W około gdzie spojrzysz, wszędzie dzikość, barbarzyństwo, bez końca i miary.*

Mimo nadzwyczajnych poświęceń kilku członków Towarzystwa, którzy z abnegacyą podziwienia godną narażają się na wszelkie nieprzyjemności, większa część zrażona dla braku należytego poparcia tak ze strony publiczności jakoteż i władz, opuszcza wobec tego niepokonanego ogromu ręce, zdając wszystko na Wydział, który koniecznie potrzebuje pomocy wszystkich członków. Nie dziwimy się tej apatyi. Gdy bowiem dręczyciel, za to, że koń jego udręczony pada bez życia na ulicy, otrzyma jako karę **2** *złr. grzywny, jakąż satysfakcyę może mieć ten, który ścigając dręczyciela, wystawia się na wszelkie z jego strony brutalstwa? Jakiegoż dręczyciel jeszcze większego dopuścić się musi udręczenia, aby zasłużył sobie na karę 100 zł. lub 14 dni aresztu, jak ustawa pozwala?!*

Nim postaramy się o to, aby sprawy nasze traktowane były więcej poważniej, słuszniej, nie tak po macoszemu, wzywamy i upraszamy Szanownych członków o baczne, energiczne, nieustanne śledzenie wszystkich nadużyć i donoszenie o nich Wydziałowi, który nie omieszka poczynić wszystkiego, czego obowiązek jego wymaga i z czynności swojej publicznie zdawać będzie sprawę.

Wydział.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. Stanisława Baylego.